

OPOCZNY KRAJE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nartem woli wykujecie czyn

Człowiek, jako jednostka, i jego samoistne działanie, przy obecnym ustroju politycznym i ekonomicznym — nie wiele znaczy. Nietylko, że jest zależny od drugich, że wiele więzów łączy go zresztą społeczeństwem ludzkim — chcąc wznosić się na wyższy poziom doskonałości, powinien i musi czynnie z innymi współpracować. Warunki istnienia (bytu), wspólność dążeń i zapatrywań na zjawiska gospodarcze lub duchowe, wytworzyły wśród ludzi pewne idee, przy których stanęły gromady ludzkie, tworząc ruchy społeczne.

Jednostka stająca w organizacji przy pewnych wytkniętych celach, ideałach, dążąca wszystkimi siłami swego ducha ku ich urzeczywistnieniu, — bezwątpienia kolosalnie przewyższa jednostkę żyjącą i działającą (jeżeli może coś działać) w odosobnieniu.

Istnieją ruchy społeczne o najrozmaitszych celach, sposobach i zakresach działania. Ruch młodowiejski jest ruchem wychowawczym. Wychowuje on młode pokolenia wiejskie do przyszłych zadań, które czekają nas w budowie Polski ludowej. W ruchu tym specjalną uwagę poświęca się uświadomieniu i zdolności realizacyjnej jednostki. Młodzież wiejska, zrzeszona w Kołach Młodzieży, uświadamia i przygotowuje się. Poprzez pracę w dziedzinie oświatowo-kulturalnej, przysposobienia rolniczego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, wychowania spółdzielczego, w działaniu zespołowym, gromadzkim — w myśl hasła: „Hej, ramię do ramienia, wspólnymi łańcuchami“ — wykują się nowe charaktery obywateli Polski sprawiedliwości społecznej — państwa uspołecznionego.

Przez szeregi, przez pracę organizacyjną Związku Młodzieży Wiejskiej przechodzi tysiące ludzi młodych. Ludzie ci przodują na swych szarych, trudnych posterunkach pracy. W pracy społeczno-organizacyjnej lub rolniczej. Dziś widzimy już ludzi wychowanych w ideałach ruchu młodowiejskiego na kierowniczych stanowiskach w najrozmaitszych organizacjach, w samorządzie i t. p.

Nakazem chwili obecnej jest, aby w miarę narastania wartościowych sił przodowniczych w ruchu młodowiejskim, element ten odpływał do organizacji starszych, jak Kółka rolnicze, do ruchu spółdzielczego, do samorządu. Młodzi ci ludzie wniosą do życia tych instytucji ożywczy prąd wiary i zapału do pracy. Ożywią martwe dusze wielu starszych społeczników.

W życiu publicznem Polski potrzeba czynów. Czynów pracy i myśli, czynów odważnych, czynów odmiennych, czynów

któreby umiały wstrząsnąć do głębi umysłami ludzi żyjących w martwocie i bezduchu. Czynów tych trudno wydobyć z siebie starszemu społeczeństwu, skrwawionemu w walce o Niepodległość, zmordowanemu w budowie zrębów Państwa.

Już czas, abyśmy my młodzi zaczęli to, co najlepsze w naszej duszy, dawać wsi, a przez to Polsce całej.

CHODŹCIE z NAMI, WSZYSCY,
KTÓRZY HARTEM WOLI
WYKUJECIE CZYN.

GROMADZKI LAS.

Na sporej przestrzeni rósł las,
Gęsty, młody — sosnowy.
Każdy do niego miał prawo z nas,
Bo las gromadzki, był wsiowy.

Do lasu tego raz po raz,
Mieszkaniec któryś wpada —
Sosenek parę sciąć.

„Nie może tak zostać“ — powiada gromada
„Żeby jeden las wyciął, a drugi ni łyka“.

„Każdy musi mieć równo“ — rzekł stary Pa-
[kłyka.

„Zgoda“ — woła gromada — „równo chce-
[my“ — drze się

„Porządek trzeba zrobić w naszym wspólnym
[lesie.

Jutro zjedziem pod las, podzielim się
[zgodnie“.

„Ktoby czekał do jutra“ — naradza się kilku
Pojechali z wieczora przywieźć parę furek.
Na nieszczęście zobaczył, co się święci,
[Jurek

Narobił po wsi krzyku, wielkiego hałasu
Niedługo — a cała wieś jechała do lasu.

Dwieście wozów i ludzi tysiąc.

Tysiąc siekier i pił, koni trzysta —

Naliczył łysy marcowy miesiąc,

Tych, co umieli z równości korzystać.

Dziś, gdzie dawniej las szumiał — pasają
[się owce.

Gdzieniedzie sosna rośnie, mizerne ja-
[łowce.

Beznadziejna pustka, snuje się, aż tam
[hen w błękiecie,

Jakby pomsta na ludzi — co zniszczyli
[życie.

Józef Żóraw.

JÓZEF ŻÓRAW.

DO TRUMNY WODZA.

W przeogromnym hołdzie, jaki z namaszczeniem i powagą składali i składają jeszcze wszystkie miasta i wsie, ludzie wszystkich warstw i stanów z całej Rzeczypospolitej, zmarłemu Wodzowi Narodu Polskiego — nie zabrakło również ziemi Opoczyńskiej.

W wycieczce zorganizowanej przez Zw. Mł. Wsi pow. opoczyńskiego od 28 czerwca do 1 lipca ub.r., wzięło udział około 150-ciu uczestników.

Deszcz, który w dniu 28 lipca przeszkadzał w zebraniu się wycieczki, był błogosławieństwem w przyrodzie, gdyż po długotrwałych upałach roślinność na ubogich ziemiach opoczyńskich poczynąła schnąć.

Po zaopatrzeniu się w karty przejazdu uczestnicy wycieczki z niecierpliwością oczekiwali pociągu. Po niebie przeciągały ciężkie deszczowe obłoki, z których czasem deszcz drobny siał na spragnioną ziemię. Wreszcie od strony Tomaszowa Maz. nadszedł pociąg.

Za parę minut wszystkich pochłonył zacisne wnętrza wagonów. Odsapnąwszy ruszył pociąg w ciemną, parną noc letnią. Zostawiając za sobą dziesiątki przejechanych kilometrów, mijaliśmy pokolei Końskie, Skarżysko, i szereg pomniejszych stacji.

Już po wschodzie słońca 29 czerwca, wjechaliśmy w śliczne, południowe okolice Gór Świętokrzyskich. Teren mniej lub więcej górzysty, ciągnął się do samego Krakowa.

Z dworca kolejowego w Krakowie, udaliśmy się najpierw do Biura Informacyjnego budowy kopca im. Piłsudskiego, gdzie po załatwieniu formalności w związku z pobyt wycieczki w Krakowie, poszliśmy do przystanku tramwajowego na ul. Lubicz. Wycieczkowicze wsiedli na tramwaj, którym przejechaliśmy do ulicy Podwale. Tam załadowaliśmy się do autobusów, a po 20 tu minutach jazdy byliśmy u stóp Sowińca. Stąd pieszo wyznaczoną drogą aż do szczytu Sowińca, gdzie buduje się Kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Kto tam miał zdrowe i mocne nogi, ten prędzej znalazł się u stóp Kopca, kto zaś słabe (droga pod górę), ten został daleko w tyle.

Każdy, po przyjeździe na miejsce budowy, brał się najpierw do łopaty i naładowawszy sobie taczkę ziemi, posuwał się z nią wolno po zboczach na wierzch kopca.

Wspaniały był to widok. Tysiące przybywających na Kopiec ze wszystkich stron Polski, ludzi różnych warstw i stanów, starych i młodych, ba, nawet dzieci, kobiet i mężczyzn, wszyscy z mozołem popychali ku górze taczki ziemi. Tysiące taczek. Rzekłbyś, całe wielkie rojowisko mrówek—budujących... Każdy tam starał się przyczynić swoją pracą do budowy Kopca-pomnika Godnego Największego z Polaków.

Po spełnieniu serdecznego obowiązku i krótkim odpoczynku, poczęliśmy schodzić z powrotem. Fala ludzka wciąż pięła się jeszcze ku górze. W jedną stronę potok płynący na kopiec, w drugą zstępujący na dół.

Wsiedliśmy do autobusów i dojechaliśmy do centrum miasta

Kraków, miasto stare, pamiętające królów polskich, świątynia Rzeczypospolitej

i Jej upadek, posiada wiele pamiątek.

Popołudnie dnia 29 czerwca, zużytkowaliśmy na zwiedzanie miasta. Było się czemu napatrzeć! — Brama Florjańska, Barbakan, Rynek Główny ze stojącymi pośrodku Sukiennicami i wieżą starego ratusza, z przylegającym doń gotyckim Kościołem Marjackim.

Kraków ten „mały Rzym“, posiada wiele kościołów starych, mrocznych, świeckich i zakonnych. — Stare mury Uniwersytetu Jagiellońskiego i biblioteki Jagiellońskiej świadczą wymownie o potęgze Polski z okresu Jagiellońskiego.

Chodząc po tem mieście pamiątek, nabiera człek poczucia dumy i pewnego pobożnego szacunku dla całej przeszłej historii Ojczyzny naszej.

Każdy zaczyna rozumieć, dlaczego na miejsce wiecznego spoczynku dla Wodza wybrano ten stary gród.

W drugim dniu wycieczki 30 czerwca, udaliśmy się na zwiedzanie Zamku królewskiego na Wawelu, nabożeństwo w Katedrze Wawelskiej, no i wreszcie coś najważniejsze oddanie hołdu prochom Marsz. Piłsudskiego.

Długi sznur pojedynczych osób, posuwał się w górę, do stóp Katedry Wawelskiej. Katedra. Mrok. Cisza poważna. Prostokątny otwór do Krypty św. Leonarda, w której spoczywały zwłoki Wodza. — Po schodach schodzimy w dół, do wnętrza krypty. — Na środku Trumna, a w niej Ten, który wysiłkiem swej woli wskrzesił i odbudował Polskę. Oblicze Wodza poważne, spokojne, po spełnionym Wielkim Obowiązku.

Jakże krótki pobyt w krypcie, i znów po schodach w górę, trzeba ustąpić innym miejsca, tym tysiącom prążącym się na letnim słońcu w skupionym szeregu.

Przechodząc koło trumny, myślałem właśnie, że i nas, młodzież wiejską, czeka jeszcze cały ogrom pracy. Z wieloma jeszcze przeciwnościami musimy walczyć, ale nie możemy im ulec. — Wzorem niech nam będzie Zmarły Marszałek, który pomimo przeszkód i piętrzących się stale na Jego drodze trudności, swego Celu dopiął.

Po opuszczeniu wzgórza Wawelskiego popołudnie 30 czerwca każdy na swój sposób

wykorzystywał czas. Niektórzy pojechali do Ojcowa lub Wieliczki, inni łazili po Krakowie. Wszyscy smętni jak po stracie najdroższego. — My, w kilkoro udaliśmy się na Błonia Krakowskie. Króluje nad nimi Kopiec Naczelnika Kościuszki.

Na Błoniach poza historycznymi olean dramami, wyległo w świąteczny dzień sporo Krakowskiego ludu. Pełno tu różnych atrakcji. Karuzele, huśtawki, cyrk, strzelnice, śpiewający żebracy, rzekłbyś, odpust gdzieś w Stuziannie na św. Michał, gdyby nie monotoność ubiorów poczywych Krakowian.

Wszędzie jednakowo było nam smutno. Słońce zachodziło, gdyśmy przyszli do centrum miasta. Z wieży kościoła Marjackiego ozwał się Hejnał. Gołębie gruchając, loko-

wały się spać. Zdawało się pozornie, że w życiu tego miasta wszystko pozostało bez zmian, że Wódz nadal kieruje losami Ojczyzny.

W nocy, po północy, odjechaliśmy z drogiego sercu Krakowa. Większość uczestników śpiąc kiwała się w wagonach.

Opoczno. Słońce obwyznio stojące na niebie, prażyło niemilosiernie na kamiennym bruku naszego miasteczka, zmęczonych podróżą pielgrzymów.

A tam na Sowińcu, nowe tysiące budowały Kopiec Ojcu Narodowi, a tam w katedrze nowe tysiące westchnieniem i serca cichym stukotem żegnało na zawsze Szlachetnego Człowieka i Bohatera.

Pielgrzym.

Przodownik w życiu organizacji.

Patrząc na życie i rozwój Kół Młodzieży Wiejskiej w pow. Opoczyńskim od kilku lat, widzimy, że niektóre z tych Kół przechodziły najdziwniejsze historie i losy. Ba, były nawet Koła które pracowały, sławę miały na powiecie, dziś albo ich niema albo jeno dychają. — Niektóre zaś z Kół poczynając od małych rzeczy, od kilku członków, od kilku złotych rocznego dochodu — doszły do pewnej dziś doskonałości, dorobku organizacyjnego.

Było kiedyś głośno o Smardzewicach, Strzelcach, Wysokinie — dziś cicho. Inaczej jest z Kołami jak Dąbrówka, Drażno i t. p. które corocznie, stale zwiększają swój dorobek organizacyjny.

Koło oparte na solidarnej, rozumnej, świadomej pracy swych członków, Koło gdzie istnieje wspólnota myśli i dążeń, gdzie członek członkowi jest bratem, gdzie wypełnienie obowiązku organizacyjnego jest nakazem moralnym, nakazem ducha i serca — jest Kołem, które rzeczywiście będzie się rozwijać ku pożytkowi samych członków, gromady wiejskiej i Polski Ludowej.

Tak, jak w życiu społeczeństw, narodów, na czoło wysuwają się jednostki utalentowane, nawet genialne, które

przewodzą narodom czy klasom społecznym w tworzeniu lepszej — według nich rzeczywistości — tak samo w życiu wsi, w życiu chociażby Koła Młodzieży, pewne jednostki znów wysuwają się odznaczając w pracy gromadzkiej.

W konsekwencji jednostki te przodując, nadają pracy odpowiednią barwę, formę. Przodownik, dobry przodownik jest bardzo ważnym czynnikiem w pracy społecznej.

Obserwując pracę organizacyjną przeróżnych, widzimy tam tych ludzi przodujących, mniej lub więcej zdolnych — którzy swą pracą przeistaczają rzeczywistość życiową.

Być przodownikiem — zaszczytne to miano. Jednakże miano to kładzie na przodownika wielką odpowiedzialność, już nietylko przed pokoleniem obecnym, ale nawet przed pokoleniami przyszłymi.

Zepsuć coś w pracy gromadzkiej, a następstwa tego dadzą się odczuć długie lata. Założmy sklep spółdzielczy i poróbmy w nim jakie świństwa, a wtedy na długie lata w danej miejscowości niema mowy o utworzeniu nowej placówki spółdzielczej.

„Komu więcej dano, od tego więcej wymagano“ — powiada Ewangelja św. Bierziesz młody obywatelu wsi, zaszczytny

obowiązek przodownika — musisz go godnie i honornie spełnić. Wiedz, że za pracę na twardym ugorze serc chłopskich nie czeka Cię żadna nagroda, żadne odznaczenia. Przed Tobą jeno trud i mordega codzienna w pracy społecznej.

Nic dobrego, raczej zło wyrządzają wsi zorganizowanej, przodownicy, którzy nie pracują w imię ideału, lecz którzy jeno mają na myśli własne osobiste względy i korzyści.

Takich się strzeżmy! Taki przodownik będzie pracował dopóty, dokąd będzie miał nadzieję urzeczywistnienia swych marzeń, gdy to się nie spełni, opuści ręce i gotów

to, co wczoraj budował, dziś zepsuć.

Jeżeli Cię Przodownik, społeczeństwo samo nie wysunie na stanowisko, oceniając bezstronnie Twą pracę — sam nie pchaj się nigdzie. Pozostań nadal cichym, skromnym pracownikiem wsi.

Bądź apostołem swych ideałów, hasła zdrowe zdążające ku budowie lepszej przyszłości szerz i realizuj je. A jeżeli nawet współcześni nie ocenią należycie Twych zmaganiań, sam będziesz miał zadowolenie moralne, a potomność Ci tego nie zapomni.

Do czynul...

J. W.

Zbierajmy materiały ludoznawcze.

Na ostatniej konferencji marcowej prezesów, rozdane zostały wskazówki do gromadzenia materiałów ludoznawczych, dla Polskiego Archiwum Ludoznawczego przy Redakcji „Wiedzy i Życia“.

Gorąco zachęcamy Sz. Koleżeństwo do skrętnego gromadzenia powyższych materiałów w postaci wiernego opisywania zwyczajów, przesądów, wierzeń np. związanych z księżycem, ogniem, serem i t. p.; zbierania pieśni ludowych, przysłów, opis sposobów budowania budynków, pożywienie zwykłe i świąteczne, stroje i pościel, lecznictwo ludowe, czary i gusła, obrzędy jak wesele, pogrzeb, zwyczaje towarzyskie i w życiu gromadzkim.

Po co to wszystko gromadzimy?

Trzeba wiedzieć, że większość zwycza-

jów i wierzeń, nieraz już nawet strzępy z pewnych prastarych obrzędów — właśnie są to rzeczy, które przetrwawszy wieki, dochowały się do naszych czasów.

Jeżeli dziś matka, mówiąc do dziecka, nazywa księżyc „bozia“ — jest to pozostałością z tych starych czasów, gdy księżyc był bogiem pogańskich naszych przodków.

Materiały owe poza swoistym pięknem i u r o k i e m (pieśń ludowa, rzeźba), mają wielkie znaczenie dla uczonych, etnografów, którzy przez badanie i porównywanie, dochodzą do ciekawych, a ważnych ze względów naukowych odkryć z życia i wędrowek ludów przedhistorycznych.

Gromadząc materiały ludoznawcze współpracujemy czynnie z nauką polską.

Redakcja.

M Y S L I :

„Praca w kooperatywie (spółdzielni) — to nie praca nad ludem, czy dla ludu, a praca samego ludu“.

Romuald Mielczarski.

„Kooperacja nie tylko przebudowuje stosunki społeczne, ale równocześnie przekształca dusze i wychowuje ludzi, którzy przebudową pokierować zdolni. W spół-

dzielniach niezorganizowany tłum, zapoznając się z koniecznościami gospodarczymi, uczy się praktykować solidarność, zaczyna rozumieć, należycie oceniać, co więcej — kochać wspólne dobro. Spółdzielnie są też szkołą, w której kształcą się i dojrzewają talenty administracyjne, techniczne i organizatorskie“.

Romuald Mielczarski.

FRANEK PEEROWIEC

Gdy w r. 1929 Franek i kilku kolegów założyli pierwszą we wsi organizację, Koło Młodzieży Wiejskiej, śmiano się z nich wo-koło. Nie zważali na głupie śmiechy Franek i towarzysze. W długie zimowe wieczory w izbie szkolnej świeciła długo w noc lampa, a przy niej dwa razy tygodniowo młodzi zapaleńcy czytali. A wiecie co? Kurs popularny im. St. Staszica. Wykład za wykładem przez całą długą zimę. Inni woleli gdzieś przy kądzieli, kądzielnicach w dymie machorki głądzić o głupstwach.

Gdy wiosna nadeszła, stanęła 8 mio osobowa gromadka do konkursu uprawy buraka pastewnego i ziemniaka. Z teorii weszli w praktykę.

— „Wicie co, sąsiedzie, Karól Jasiow to wom buroki zasiał na płask tam pod górka. któzto ale słysoł zeby u nos buroki były. Bełem przed wojną w Miemcach tam burole były, ale u nos“, — mówi sąsiad do sąsiada.

— „I, u nos nie będą, nie na buroki nasa zimia, źmiok się kiepsko darzy, a dopiro burok. Nawiózem w zesłym roku gnoju świńskiego, zasiała kobita te ćwikłowe buroki, ale gdzie tam, powschodzić, powschodziły, a potem wszystko zmarniało“.

— „I, będą u nos buroki, zawracanie głowy, buroków im sie zachciało“.—

Takie i inne rozumowania towarzyszyły w pracy wiosennej naszym konkursistom, kpiono, żartowano, ba, nawet grożono, bo gdy przyjechała na inspekcję komisja, powiedzieli starzy, że im podatek podniosą z morgi.

Dopiero po żniwach ustaly docinki, gdy na własne oczy ludziska zobaczyli że buraki są. A jakże! I jakie wielkie, jak łby. Widać że mogą być i u nas buraki. Cieszył się Franek, cieszyli konkursiści, że praca ich nie daremna. I z nową zimą, wzięli się do pracy oświatowej.

Drugiego roku, zrobili konkurs warzywny, potem hodowlany. Dziwili się sąsiedzi, że z nasienia, cebula w jednym roku urosnie, że ładna kapusta, fasola, a ogórków

nie potrzeba kupować w mieście, gdyż każdy może mieć swoje.

Tak to przodownik Franek i jego koledzy przekonali ogół wsi, że dzisiaj po roli z mądrą, oświeconą głową trzeba chodzić.

— — — — —
Minęło od tych pierwszych zmagañ lat parę. Powstały we wsi inne organizacje. Już ludzie nie bali się należeć do organizacji. Powstało więc Kółko rolnicze, Koło Gospodyń, Straż pożarna. — Franek-przodownik pomaga każdej z nich w pracy, nad budową nowej wsi.

W Kółku rolniczym, często wygłasza pogadanki tak, że zyskał sobie przydomek instruktora. Ileż to razy gospodarze a i gospodynie, zwracają się do niego o radę w różnych sprawach.

Franek rad każdego wysłucha, objaśni i wytłumaczy. Pracy ma dużo, bardzo dużo, bo to w tej organizacji prezesem, tam sekretarzem i t. p., lecz jest zadowolony. Pomagają dzielnie w pracy, dawni towarzysze z Koła Młodzieży.

Dążeniem Franka jest wychowanie kilkunastu dzielnych, zapartych przodowników. Dlatego w Kole Młodzieży prowadzi sekcję oświatową, a w niej ma kilku tych, co to dopiero ukończyli szkołę powszechną. Element ten najpodatniejszy do wzniosłych poczynań, Franek urabia do pracy w nowej wsi. Idą w ruch gazety, książki, urządza się wycieczki, pogadanki, inscenizacje.

Wielką uwagę zwracają nasi młodzi synowie wsi na spółdzielczość, jako na jeden z najważniejszych czynników budowy lepszej przyszłości wsi.

— — — — —
W sierpniu, Koło Młodzieży urządziło gromadną wycieczkę, do swego dawnego prezesa Franka. Wycieczka udała się najpierw w pole. Niedaleko od zabudowań ogródek warzywny. Czego tam niema w tym ogródku! — Wszystkie warzywa ładne, wyrosnięte, dobrze obrobione. Kapusta biała i czerwona, głowy jak przetaki. Sliczne dojrzewające pomidory. Strączyła fasola.

Marchew czerwona, mak, słońceznik, dynie, ogórki, ba, nawet kilka odmian zagranicznej japońskiej soji. Za warzywnikiem, spore kawałki buraków pastewnych „Ekendorfów“, oraz białej marchwi. — Słowem, ogródek jak z bajki.

— Musicie kolego — mówi któraś z koleżanek — dużo nawozić tutaj, kiedy tak wszystko ładnie rośnie.

— Nawożę obornikiem, co trzeci rok — odpowiada Franek — jeden z trzech kawałków, bowiem na trzy części podzieliłem ogródek. W pierwszym roku idą warzywa korzeniowe, potem te, które nie znoszą świeżego obornika jak cebula, soja, a wreszcie w trzecim fasola, której dużo sadzę, gdyż jest to roślina pożywna, a po wyłuskaaniu nie potrzeba jechać z nią do młyna, tylko prosto w garnek.

Gospodarstwo, gdzie Franek pracuje, jest przykładem dla całej wsi. Każdy rozpowiada o Franku (jego gospodarstwie) ale też dużo pracy trzeba było włożyć, ażeby mieć ładne żyto, pszenicę lub ziemniaki.

W tym roku, Franek przeprowadził doświadczenia z nawożeniem żyta (nawoz. sztucznymi), oraz kilkoma odmianami pszenicy. Planów i zamiarów, ma wiele na przyszłość.

Idąc z pola, gwarzyli o różnych rolniczych sprawach. W obejściu: śliczny ogródek kwiatowy, pod dachem obory zmyślnie klatki, w nich piękne, rasowe króliki „Szymszyle“. Obora wybielona, krowy tłuste, czysto utrzymane

Wreszcie zaprosił Franek koleżeństwo na podwieczorek. W domu ma biblioteczkę przeszło 50 książek narazie, przez 7 lat gromadzonych. Książki ze wszystkich działów rolniczych. Znają je koleżeństwo z Koła, gdyż Franek chętnie pożycza do czytania.

Długo jeszcze młódź gwarzyła to o tem, to o owem. Że każdy z Peerowców musi jaknajlepiej gospodarzyć, że musi być przykładem dla rolników, że musi być przodownikiem, nie tylko w rolnictwie, ale i w pracy społecznej, że dużo, dużo jeszcze młodzież Peerowska ma do zdziałania przy budowie jasnej przyszłości wsi.

Do pracy tej już czas najwyższy i dużo młodzieży wiejskiej idzie śladami Franka Peerowca, ale to jeszcze mało. Każde dziecko wsi, niech stanie w tym szeregu co i Franek i niech pracuje.

Ramię do ramienia, Młodzieży Wiejska i naprzód po życie sięgać nowel!

Opoczyńskie ku czci Wielkiego Marszałka.

W dniu 21 lutego 1936 r., odbyło się w Opocznie pod przewodnictwem rejenta p. Obniskiego Antoniego zebranie organizacyjne Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, na którym Pan Starosta Bielawka Mieczysław w swoim przemówieniu, przedstawił zebrany konieczność odpowiedniego ustosunkowania się społeczeństwa opoczyńskiego, do ogólnopolskiej akcji oddania hołdu, pamięci zgasłego Wodza Narodu i Budowniczego Państwa Polskiego.

Stronę organizacyjną Komitetu, zreferował wicestarosta p. mg. Siekierzyński Jarosław, poczem utworzono Komitet Powiatowy.

Na przewodniczącego Komitetu wybrano jednogłośnie p. Starostę Bielawkę Mieczysława.

W skład Komitetu weszli przedstawiciele duchowieństwa, wsi, mieszczaństwa, urzędników i robotników.



Wojewoda Kielecki Dr. Władysław Dziadosz honorowym obywatelem samorządów w Opoczyńskim.

W czasie wizytacji powiatu opoczyńskiego, p. Wojewodę specjalnie uroczysto i serdecznie witała ludność wiejska.

Ożywienie inwestycyjnej działalności gmin przy równoczesnym zastosowaniu celowych oszczędności i zmniejszeniu opodatkowania na rzecz samorządu, troska o rozwój organizacyj rolniczych, energiczna kontrola i rzeczowa krytyka gospodarki samorządowej z praktycznym zastosowaniem, korzystna zmiana stosunku administracji do obywatela — oto krótki i zaledwie ogólny rezultat wysiłków Pana Wojewody, powszechnie odczuwanych i docenianych przez mieszkańców wsi opoczyńskiej.

Blіszsze i osobiste poznanie Pana Wojewody Dr. Wł. Dziadosza, widoczne zainteresowanie się dolegliwościami i bolączkami wsi, objawy uszanowania dla dorobku szarego człowieka przyspieszyły nawiązanie serdecznej łączności Przedstawiciela Rządu nie tylko z gminami i miejscowymi działa-

czami samorządowymi i społecznymi, lecz ponadto z szerokimi warstwami ludności wiejskiej.

Rada Gminna w Sławnie, gminy Janków, jako wyrazicielka woli i uczuć mieszkańców na uroczystym nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 17 marca br. na wniosek radnych: Wawrzyńca Rogulskiego, Pawła Przybyły, Michała Białowasa, Franciszka Kozłowskiego, Stanisława Marszałka postanowiła Panu Wojewodzie Dr. Wł. Dziadoszowi w głębokim odczuciu i docenieniu Jego prac i zasług dla dobra Państwa i samorządu, nadać drugie z kolei Obywatelstwo Honorowe gminy Janków.

Pierwsze honorowe obywatelstwo tej gminy, nadane zostało Wielkiemu Marszałkowi J. Piłsudskiemu.

Należy dodać, że Pan Wojewoda Dr. Wł. Dziadosz jest już obywatelem honorowym m. Opoczna.

KĄCIK PRAWNY.

Proszę pamiętać że:

1) umowy dzierżawne na dłuższy okres czasu mogą być zawierane pisemne bez rejenta z warunkiem, że o ile ktoś jest niepiśmienny, winien za niego ktoś umięjący podpisać, którego podpis poświadczy wójt, burmistrz lub rejent.

2) o zakłócone posiadanie można sprawę wnieść do Sądu w terminie 1 miesiąca od zakłócenia np. od zaorania miedzy, najpóźniej jednak w terminie 6 miesięcy,

o ile ktoś tego nie wiedział, przytem sąd bada jedynie kto ostatnio siał, orał, a nie rozpatruje własności. Przeto kto przegrał sprawę o zakłócenie, a ma inne prawo do tej ziemi, może wnieść o przyznanie własności lub inne.

3) Kto posiada ziemię bez przerwy lat 30, a nieruchomość nie posiada hipoteki, nabywa prawo własności na podstawie przedawnienia.

Przedpłata roczna 1 zł. 20 gr.

Ogłoszenia w/g. umowy.

Wydawca: OKRĘGOWY ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Redaktor: JÓZEF WOJTAREK.

Redakcja i Administracja: — OPOCZNO, pl. Kilińskiego 19.

Konto w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Opoczyńskiego P. K. O. Nr. 59738.

(na blankiecie P. K. O. należy zaznaczyć tytuł wpłaty).

Drukarnia Polska i. FIGUR w Opocznie.

KSIEGOZBIÓR
J. P. Dekowskiego